

365 TWARZY WŁOCHATKI



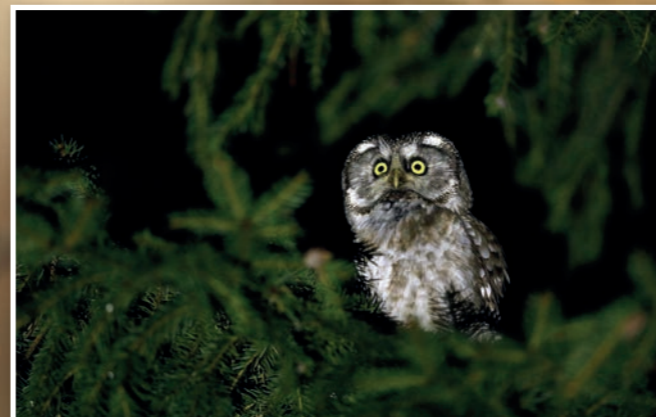
Zdjęcia: Karol Grabski / karolgrabski.pl

Sowy, nie wiedzieć czemu, nie mają szczęścia do człowieka. Tłumacząc łacińską nazwę włochatki – *Aegolius funereus* (Linnaeus, 1758) – w dwóch krótkich słowach dowiemy się, że mamy do czynienia z „mrocznym wróżbitą”. Nie musimy z tego powodu stawiać postulatów o zmianę tej binominalnej nazwy gatunkowej; wystarczy, byśmy traktowali sowę i jej potrzeby na tyle poważnie, by mogła w spokoju bytować w naszym sąsiedztwie. Sytuacja włochatki w Polsce nie wygląda najgorzej i obecnie jej populacja oceniana jest na ponad dwa tysiące nawołujących samców. Jednak utrzymanie tego statusu wcale nie jest już takie pewne.

Młode włochatki wyróżnia ciemne upierzenie, dzięki czemu skuteczniej kryją się one w gęstych koronach drzew. Zmianę szaty na dorosłą rozpoczynają w pięćdziesiątym dniu życia

Często próbujemy znaleźć jeden klucz opisujący wszystkie sowy (rząd Strigiformes). Ewolucja była w stosunku do nich jednak na tyle hojna, że poszczególne gatunki dość mocno „poróżniła”. Dotyczy to także włochatki, choć ma ona też cechy szczególnie utożsamiane z tą grupą ptaków. Należy do nich wybitnie nocny tryb życia i świetny słuch będący wynikiem silnej asymetrii aparatu słuchowego. To właśnie najczęściej przykładem włochatki posługują się naukowcy, by zobrazować ten fenomen. Porównując budowę wewnętrzną lewego i prawego ucha, trudno uwierzyć, że mamy do czynienia z tym samym gatunkiem, a nawet osobnikiem. Dodatkowo światło otworu usznego lewego jest większe niż prawego i leży niżej. Ze świetnym słuchem muszą iść w parze dobrze wyciszone pióra, gdyż ich szum przeszkadzałby lecącej sowie w idealnej navigacji, a i ofiara, słysząc zbliżające się niebezpieczeństwo, z pewnością zdążyłaby zwać. Po takim opisie wiadomo już, że mamy do czynienia ze słuchowcem, który chwytą małe ssaki, nawet te niewidoczne, ukryte gdzieś pod dywanem liści albo czapą śniegu. Trudno nam – wzrokowcom – wyobrazić sobie ptaka, który przy pomocy słuchu określa dokładnie nie tylko położenie, lecz także wielkość ofiary. Margines błędu sowy chwytającej zdobycz palcami zakończonymi ostrymi pazurami jest w tym wypadku naprawdę znikomy. Polująca włochatka sprawia wrażenie, jakby ciągle dokąsała się śpieszyła. Rzadko pozostaje dłużej w jednym miejscu, często przelatuje, a jej lot nie jest równomierny, gdyż chwije się ona na boki, zawisa, przyspiesza, opada i znów się wznosi, jakby skuteczność tej taktyki łowieckiej kryła się w nieprzewidywalności ruchów. Czy bycie tak zmysłnym drapieżcą oznacza, że ptak jest w stanie wyżywić się w każdym miejscu? Niestety włochatka nie poluje na tak szerokie spektrum ofiar jak puszczyk zwyczajny (*Strix aluco*) czy nawet sóweczka (*Glaucidium passerinum*). Jest silnie uzależniona od drobnych ssaków, szczególnie gryzoni, a te z kolei przez tysiące lat ewolucji wykształciły ważną taktykę antydrapieżniczą: rozmnażają się symultanicznie, nagle i nie co roku. W dodatku zjawisko to pojawia się najczęściej lokalnie, a wszystko po to tylko, by przechytrzyć polujące zwierzęta. Ten brak stabilności dostaw i ich nieprzewidywalność sprawiają, że włochatka rzadko osiada gdzieś na stałe. Deficytowym towarem mogą być też w niektórych lasach dziuple, dlatego samce niechętnie je porzucają, nawet w miejscach ubogich w pokarm. Na szczęście włochatka ma skrzydła, choć ich szerokie zakończenia i takie lotki nie zapowiadają, że mamy do czynienia z wytrwałym lotnikiem. W obliczu silnego kryzysu pokarmowego sowa ta może przelatywać nawet ponad 500 km w poszukiwaniu lepszej stołówki. Nie wiadomo, jak znajduje obfitujące w gryzonie refugia. Ślady niedoszłych ofiar w postaci uryny

Samiec przylatujący ze zdobyczą pod gniazdo daje znać samicy o sobie cichym pohukiwaniem. Młode po wylocie kojarzą ten głos z karmieniem



Tęczówki oczu piskląt stają się żółte dopiero około dwudziestego dnia życia

i odchodów na trawie czy liściach można dostrzec w świetle UV. Niestety włochatka tej zdolności nie posiada w przeciwieństwie do np. pustułki (*Falco tinnunculus*).

Corocznie w marcu, w wielu miejscach Europy Środkowej, samce włochatek zatrzymują się w odpowiednich siedliskach, ogłaszając wszem wobec zajęcie terytorium i dziupli monotonnym ‘pupupupu-pu’. Wiemy już, że odpowiednie otoczenie i dziupla nie wystarczą, by samica potraktowała poważnie jego kandydaturę. Potencjalne wybranki nie dają się nabrać na wyspy szczęścia o pustych półmiskach i po krótkiej inspekcji lecą dalej. Dopiero w ciche kwietniowe i majowe noce możemy usłyszeć miarowe nawoływania szczęśliwców, którym udaje się nie tylko przetrwać na odpowiednim stanowisku, lecz także utrzymać partnerkę i wykarmić potomstwo. Taki raj jest ograniczony powierzchniowo i zaciekle broniony, więc spóźnialscy lecą szukać szansy gdzie indziej. Im dalej na północ, tym sezon zaczyna się później, zatem gdy na południu ptaki już karmią młode, na północy arealu możliwość prokreacji w danym roku jeszcze nie jest zaprzepaszczone. A jeśli w takim miejscu znajdzie się jeszcze kilka dodatkowych dziupli po dzieciociele czarnym, to szczęściarz może liczyć nawet na niewielki haremik, a w konsekwencji na możliwość wychowania większej liczby potomków. Jak się okazuje, samicy bardziej opłaca się być drugą czy trzecią partnerką samca, który ma dostęp do niewyczerpalnych zasobów pokarmu, aniżeli wejść w związek z panem włochatką, z którym będzie ledwie wiązać koniec z końcem. A żeby nie było tak całkiem prosto, i wśród samic zdarzają się przypadki poligamii. To nie tak, że ona dostaje podwójny posiłek dla siebie i dzieci. Jej strategia polega na tym, że pozostawia pierwszemu partnerowi pod opieką już dobrze wyrosnięte młode i leci w kolejne miejsce, by ponownie złożyć jaja w dziupli, którą okupuje zupełnie inny samiec. Takie historie zdarzają się jednak wyjątkowo rzadko. Samiec tak stara się zaimponować samicy jako doskonały partner, że tej zdarza się wysiadywać jaja na dywanie martwych gryzoni. Rekordzistka miała ich w gnieździe aż 35. Jednak nawet najbardziej zasobne spiżarnie opróżniają się szybko od momentu, gdy na świat przychodzą wiecznie głodne pisklęta. Po wylocie piskląt i rozpadzie rodziny młode jeszcze jakiś czas trzymają się razem w terytorium rodziców, aż w końcu zaczynają żyć na własną rękę. Już w kolejnym roku mogą przystąpić do rozrodu. Jeśli oczywiście znajdą swoją wyspę szczęśliwości.

Romuald Mikusek
rmikusek.pl



„...a w razie jakiegoś niebezpieczeństwa lecimy w dwóch różnych kierunkach”



Niełatwo spotkać włochatkę za dnia, gdyż ukrywa się wtedy wysoko w koronie drzewa. Na łowy wyruszy dopiero o zmierzchu

Moje spotkanie z...

Pamiętacie emocje towarzyszące przyjsciu na świat własnego dziecka? Kiedy pierwszy raz spojrzeliście mu w oczy? To poczucie ogromnego szczęścia i wzruszenia? Przeżyłem coś takiego, obserwując i dokumentując życie rodzinne włochatek.

Oczekiwanie na pojawienie się młodego pokolenia tych niewielkich sów było pełne ekscytacji. Moment, w którym po raz pierwszy zobaczyłem małą, puchatą kulkę wyglądającą z dziupli, był wręcz obezwładniający. Od tamtej chwili ze zdwojoną sumiennością prowadziłem obserwacje, aby nie przegapić najważniejszego dnia, czyli pierwszego lotu maluchów. Niewątpliwie zapamiętam go do końca życia. U dwójki włochatkowego rodzeństwa już na pierwszy rzut oka widać było różnicę wieku. Starsze tego dnia wyglądało z dziupli wyjątkowo często i wierciło się bardziej niż zwykle. Miałem pełną świadomość, że to może być właśnie ta długo wyczekiwana chwila. I nie myliłem się. Gdy tylko się ściemniło, maluch wyskoczył odważnie z dziupli i wylądował o kilka drzew dalej. Ten wyjątkowo podniosły czas przerwał głośny lament dobiegający z dziupli. Druga młoda włochatka rozpaczliwie wołała dezertera. Nie była jednak jeszcze gotowa na podobnie odważny krok. Zdecydowała się na niego dwa dni później. Początkowo trzymała dystans, przysiadując na sąsiednich drzewach, jakby była obrażona. Odważniejszy malec próbował temu zaradzić i zaczepiał ją w ramach przeprosin. Po kilku dniach usilne próby zażegnania konfliktu zakończyły się sukcesem: ptaki siedziały, iskając się wzajemnie. Od tej chwili spędzali czas już zawsze wspólnie, obdarzając się czułościami, co udało mi się uwiecznić na zdjęciach. Wzajemne czyszczenie piór oraz wspólne zabawy stały się dla młodych włochatek codziennością.

Karol Grabski – autor zdjęć

Zdjęcia włochatek zostały wykonane na podstawie zezwoleń Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Poznaniu (WPN-II.6401.103.2020.AM, WPN-II.6401.22.2021.MT).



Im dalej na południe, tym bogatszy jest skład pokarmu włochatki. W naszych szerokościach geograficznych jej ofiarą często padają myszy